Rok XII[ty]. Nr. 18.

# Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

**Leszno.** — *Niedziela pierwsza po Wielkiéjnocy*, dnia 30. Kwietnia 1848.

## Religia.

### Niewinność zwycięża.

**Przykład trzeci.**

(Dokończenie.)

Otóż teraz, kiedy prośby i podchlebstwa nie pomogły, chciał dziewczynę ułudzić pieniędzmi. — Ale dzięki Bogu, że dziewczyna nietylko słyszała od matki, ale w sercu zachowała, iż panieństwo droższe nad wszystkie skarby, przeto nie przyjęła żadnych pieniędzy, i odpowiedziała, że cnota nie jest przedajną. Na takie wzięcie się dziewczyny, ponieważ namiętność granic nie zna, udał się tedy do gróźb, łajań i surowóści. Choć więc dziewczyna najlepiéj co zrobiła, zawsze było źle, za mało i t. p., zawsze łajana, wymyślana... Wiedziała przyczynę, przecież wspomniawszy na stałość Śtych Męczenników, wśród plag, najgrawań i t. p., cierpliwie znosiła, a w końcu rzekła: „Lepiéj, że Pan na mnie jesteś zły, kiedy tylko mnie Bóg kocha — a wolałabym śmierć, gdyby się Bóg na mnie miał gniewać, choćby Pan był dobry. Lepiéj mnie Pan odpraw, bo ja grzeszyć nie będę, więc lepiéj, że pójdę ze służby."

Gdy i surowość nic nie pomogła, jeszcze się wrócił do przymileń i środków łagodnych — a wiedząc, że dziewczyny często łatwowierne i że nadzieją pomyślnego małżeństwa nie jedna daje się uwieść do przestąpienia granic wstydliwości i utraty panieństwa; téj łapki i sideł chciał użyć na cnotliwą Kasię, swoję służącą, przeto jéj rzekł: „Moja surowość, z jaką dotąd obchodziłem się z tobą, wiedz o tém, kochana Kasiu! że była jedynie skutkiem miłości ku tobie. Od pierwszego ujrzenia cię podobałaś mi się. Ztąd pochodziły moje prośby, abyś się do moich życzeń zastósowała. — Twoja cnota pomnożyła we mnie szacunek ku tobie, postanowiłem cię więc pojąć za żonę. Chcąc doświadczyć całkowicie układu twojego serca, zmyślałem surowość i niby prześladowałem cię, czy też cierpliwą jesteś, gdy z cierpliwości wnosiłem, że będziesz uległą, co jest najpożądańszym przymiotem w żonie. Poznawszy twoję anielską cierpliwość, obok równie anielskiéj czystości, nie mogę ci niewyjawić mojego zamiaru, że cię pragnę mieć moją żoną; spodziewam się, że mi tego nieodmówisz."

Na to rzekła służąca: „Ja uboga sierota nie jestem dla Pana, który mieć możesz majętną żonę, a małżeństwa najstósowniejsze są i najszczęśliwsze z równego stanu. Dla tego téż podobne

oświadczenia Panów swoim służącym są najczęściéj zmyślone, skutkiem nieposkromionéj namiętności i nierozwagi; przeto życzyłabym Panu mocno się nad tém zastanowić, poradzić się Boga, spowiednika i przyjaciół. — Co do mnie biednéj sieroty, jeżeli Pan po zasięgnieniu tych rad będziesz przy swojém postanowieniu, ja wtedy tylko Opatrzność Boga uznam nad sobą, który i biedne, kiedy mu się podoba, wynosi."

Na to rzekł Pan: „Dobra Kasiu! kiedy ty mi nie odmawiasz — toś już moja — ja już dobrze się nad tém namyślałem, ja już niepotrzebuję niczyich rad — tyś moja przyszła żona — a jako żona, już mam do ciebie prawo, a ty do mnie — jużeś moja — że jeszcze ślub i wesele kilka tygodni zwlec muszę dla moich interessów, ale już od dziś uważać cię będę jako żonę — przeto mi się sprzeciwiać nie możesz, jak dotąd czyniłaś, nie wiedząc o moich zamiarach."

Na to Kasia: „Bardzo Pana przepraszam; ja, jeżeli kiedy pójdę do ślubu, czy z Panem, czy z kim innym, inaczéj nie pójdę, tylko czystą, nienaruszoną Panną. A gdy jako czysta i nienaruszona Panna na stopniach ółtarza dozgonną wiarę małżonkowi ślubować będę, wtedy tylko od Boga błogosławieństwo uzyskam, i w dom małżonkowi przyniosę, inaczéj zamiast błogosławieństwo przyniosłabym przekleństwo, i choćbym niby Panią została, ale to Państwo niedługoby się w nędzę i zgryzotę zmieniło; bo choć Bóg takowych w pokucie wracających przyjmuje do łaski, odpuszcza im grzech, ale za karę ich niewstrzemięźliwości, zawsze im odmawia doczesnego błogosławieństwa. Otóż dla tego być Panu posłuszną nie mogę — aż do samego ślubu, ani się dotknąć Pan ciała mojego nie możesz — bo każdéj Panny ciało należy do Boga całkowicie — dopiero gdy żoną zostanie, od momentu ślubu, zaczyna należeć do męża w uczciwości małżeńskiéj — dopóki więc do ślubu nie pójdę, święcie Bogu mojéj czystości dochowam."

Na to i dalsze oświadczenie, poznał, że takowa łapka, w którą tyle dziewcząt mało-sumiennych bywa chwytanych, jemu się nie uda na ułowienie cnotliwéj Kasi; która nie świętokradzko, lecz z należytém usposobieniem chce swego czasu, jeżeli ją Bóg do tego stanu powoła, przystąpić do ślubu, odebrać błogosławieństwo, i uzyskać łaskę sakramentalną, uszczęśliwiającą małżonków. Wcale innego ułożenia od owych niebacznych, które uwiedzione obietnicą małżeństwa, idą za cielesnością, od szatana zaczynają, bez czystości do ślubu przychodzą, przetoć nie otrzymują od Boga błogosławieństwa, a tak za moment niegodziwéj uciechy przed ślubem, po ślubie w ciągu całego pożycia małżeńskiego często płakać muszą.

Widząc tedy Pan bezbożny, że jego służąca cnotę ceni nad wszystko, i że nie ma nadziei dostania jéj na swoją stronę, postanowił pomścić się nad nią w najniegodziwszy sposób. Bo bezsumienność na wiele złego odważyć się może. A jeden występek usposabia do popełnienia drugiego. Cichaczem, kiedy ją wysłał z domu po interessie, otworzył jéj skrzynkę, i nakładł w nią rozmaitych swoich rzeczy drogich i bardzo kosztownych, oznaczonych swojém imieniem. Zamknąwszy, natychmiast udał się do Zwierzchności, z doniesieniem, że został skradziony. Podał spis skradzionych rzeczy z wnioskiem: iż ma podejrzenie, że tę kradzież popełnił domowy złodziéj, a zatém prosi o jak najprędszą rewizyą domową. — Stało się — i wszystkie skra-

dzione rzeczy znaleziono w skrzynce téj biednéj niewinnéj dziewczyny. Ach Boże! jakże się to dziecko niewinne przelękło! — Upadła na kolana, i wśród łez Boga wzywała za świadka swéj niewinności. Ale to wszystko było na próżno. Wzięto ją do więzienia. Sąd powierzchownie tylko tę rzecz roztrząsał — i skazano ją na szubienicę — i ten niesprawiedliwy wyrok rzeczywiście uskuteczniono. Została tedy powieszoną. Teraz, zdaje się, jak gdyby Bóg tu zupełnie opuścił niewinną, a wyjawienie jéj niewinności i nadgrodę zachował aż do sądnego dnia.

Przecież — wszechmocna opieka Boga i teraz jeszcze czuwała nad niewinną dziewczyną. Choć powieszoną została, ale nie umarła; bo kat, który ją wieszał, rozpoczynał dopiero swój urząd katowski, i przy wykonywaniu go stracił przytomność, bo tak ją zawiesił, że dziewczyna żyć mogła.

Lekarz kupił to ciało do rozbioru. Gdy chciał rozpocząć sekcyą, uczuł jeszcze ciepło w ciele. Rzucił więc nóż, a dziewczynę położył w łóżko, i użył wszystkich sposobów do ocucenia, i dokazał swego. Gdy biedaczka otworzyła oczy i ujrzała księdza przy łóżku, mniemała, że już jest na drugim świecie, i stawa przed tronem Boga. — Złożyła tedy ręce i zawołała: „Wieczny Ojcze! ty znasz moję niewinność, zmiłuj się więc nademną!“

Tak kilka razy powtórzyła, w tém mocném przekonaniu, że umarła, i wiele trzeba było trudności użyć do wmówienia w nią, że jeszcze żyje. Dano jéj pokrzepiające lekarstwo i wnet przyszła do sił. Doktór z księdzem trzymali tę rzecz w cichości, i tajemnie dostali ją w pewne i dobre miejsce za granicą. Na bezbożnym zaś Panie postrzegano naoczne niebłogosławieństwo Boskie, a w końcu wynędzniony chorobami, choć bezsumienny, niemógł przecież przenieść na sobie, i w samém prawie konaniu wyznał swą zbrodnię, a niewinność potępionéj dziewczyny. — Takto Pan Bóg choć zdaje się wydać niewinność na wszelkie prześladowanie, potwarze i ucisk, przecież w końcu cudownie nad nim pokazuje opiekę. Bo on ma niedościgłe nam sposoby ratowania niewinnych. Przeto w uciśnieniu w Nim pokładajcie nadzieję, bo on tych na wieki uweseli i weźmie do siebie, którzy go kochają, a nie chwieją się w wierze i miłości. Ps. 5. 12.

Niech się cieszy, o Panie! kto zaufa tobie!
Wielbić on cię tu będzie, i na wieki w grobie.
On dozna twojéj łaski i twojéj pomocy,
Tak w dobrych swoich chęciach, jak i wśród niemocy.
Kto kocha i zna dobrze twe Imię o Boże,
Zasmuconym być nigdy w duszy swéj nie może,
Wuczuciu serca swego zna to, że szczęśliwy,
Toć w umysł drugich wmawia jako im życzliwy.
I w szczęściu i w przykrości takowego, Boże!
Twój pokój i wesołość opuścić nie może.

## Rozmaitości.

### Uwagi nad kształceniem ludu wiejskiego.

(Z Przyjaciela ludu.)

Wychowanie pierwiastkowe ludu wiejskiego jako rdzenia narodu, wszelką na siebie powinno zwrócić baczność wszystkich, którzy wzięli na siebie ten obowiązek.

Że nauczyciele elementarni mało się dotąd przyłożyli do obudzenia uczuć ślachetniejszych, narodowych, wzniecenia prawéj miłości ojczyzny w sercach ludu, wykorzenienia przesądów, zabobonów, a zaszczepienia natomiast czystéj wiary Chrystusa, przypisać to na-

leży najwięcéj mylnemu pojęciu obowiązków swego powołania, lub téż złemu wyobrażeniu o ludu wiejskim. Pierwsze pochodzi nie tak może z niedostatku wykształcenia naukowego, jak raczéj z braku pojmowania życia całego ludu w stósunku do całéj ludzkości, a stąd przeznaczenia i dążności narodów, pod jednym zostających rządem. — Drugie pochodzi z nieznajomości ducha ludu naszego w ogóle, potém jego charakteru, zalet, cnót, wad i błędów w szczególe. — Na to tedy zwróćmy uwagę, abyśmy jak należy pojmować mogli stanowisko i stósunki nasze względem tych, których wychowanie moralne nam jest poruczone.

Większa część nauczycieli elementarnych mniema: dosyć jest nauczyć dzieci czytać, pisać jako tako, cokolwiek rachunków i religii na pamięć z katechizmu. To jest właśnie mylne pojmowanie swych obowiązków i bardzo mylne! Nie te bowiem drobne wiadomości są główném zadaniem naszém, ale kształcenie ludu moralnie, naprowadzenie do poznania własnéj godności, obznajomienie ich ile. można ze stósunkami zewnętrznemi i t. d. (*)

Sama natura wskazuje nam tę drogę i potwierdza, że jest właściwą. Porównajmy cały lud ciemny, nie wykształcony, z dziecięciem, a przekonamy się o téj prawdzie. — W dziecięciu najpierw rozwija się czucie, potém pojmowanie świata zewnętrznego z powziętych wyobrażeń; tym więc przez naturę wskazanym torem postępować należy, rozwijając i kształcąc władze duszy, które się najpierw wyjawiają na zewnątrz. Mówiłem już w jednéj rozprawce, że kształcenie serca, nadanie umysłowi właściwego kierunku, postawienie wreszcie przyszłego człowieka w społeczeństwie tak, aby jego dążność obrała sobie cel dobry i właściwy, to jest główném zadaniem szkół wszystkich. Zadanie więc szkół elementarnych pod tym względem nie różni się bynajmniéj od przeznaczenia gimnazyów i uniwersytetów, lecz tylko w sposobie wykonania i w kształceniu naukowém jest różnica. Sądząc człowieka podług wartości moralnéj, mówimy: ten dobry, ten ślachetny, ten kocha swoją ojczyznę i dla niéj się poświęca i t. d. Oceniając człowieka w podobny sposób, nie potrzeba nam wiedzieć, czy on ma wiele, lub mało nauki, czy nawet umie czytać, bo takie wiadomości zupełnie odrębne mają w duszy siedlisko i nie są bynajmniéj podstawą ukształcenia moralnego. Zarzuci kto może, że to nie prawda, bo człowiek bez nauki nie pojmie nawet miłości ojczyzny, nie zdolny ocenić swoich postępków? To nie potrzebne! albowiem z uczuć i pociągu wewnętrznego do postępowania w pewnym kierunku, nie zdajemy sprawy ani sobie, ani téż komu innemu ją zdawać czujemy się obowiązani. Można być ślachetnym, cnotliwym, z poświęceniem i t. d., z samego naturalnego popędu; nauka dać go nie może, ona się tylko przyczynia do zrozumienia i dokładnego poznania czynów własnych i cudzych. Gdyby nauka miała być jedyną podstawą i koniecznym warunkiem moralności, to wszyscy uczeni powinniby być bardzo ślachetnymi, cnotliwymi, jedném słowem, dobrymi ludźmi. O nie prawda. Obok uczoności mieści się często najtrudniejsza podłość!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(*) Nadmienić mi tu wypada, że do tak zwanéj: *Szkoły niedzielnéj*, chodzą chłopcy do lat 20, dziewczęta do 18.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)